



DWUTYGODNIK  
POŚWIĘCONY  
SPRAWOM SOKOLEJ MŁODZIEŻY SKAUTOWEJ.

Cena pojedynczego numeru 20 h. =  
20 fen. Prenumerata roczna  
4 koron.

Wychodzi 1 i 153 każdego miesiąca.  
Adres redakcji i administracji:  
Lwów, ul. **Sokoła 7.**

Prenumerować można **tylko**  
wprost w administracji (pieniądze  
przekazem lub osobiście).

Dr. X. F.

## Henryk Sienkiewicz.

Czytałaś, kochana młodzi skautowa, w poprzednim numerze swego czasopisma, krótki telegram wysłany do wdowy po śp. Henryku Sienkiewiczu.

W telegramie tym chciano dać nietylko wyraz żalu z powodu straty męża w pracy narodowej tak zasłużonego, lecz także wyliczone zwięzłe powody tej czei, którą tego męża otaczało społeczeństwo polskie zawsze, a przy nadarzonej sposobności, jak niedawno z powodu siedmdziesiątej rocznicy urodzin, w sposób uroczysty, manifestacyjny.

Uczy się ciebie, kochana młodzi, słowem i pismem, że każdy Polak obowiązany jest pracować wedle swoich sił i zdolności dla narodu, a nie oglądać się na to, czy za tę pracę spotka go uznanie i nagroda lub nawet sława.

Henryk Sienkiewicz należał także do takich pracowników narodowych. Nie pragnął ni uznania, ni nagrody, ni sławy, wiedział tylko, że Bóg udzielił mu dużo

talentów umysłu i serca i że nie wolno mu tych talentów ani zagrzebać, ani zmarnować.

Przyszło, czego nie pragnął, przyszło uznanie, przyszła sława. Czy Sienkiewicz wzbił się z tego powodu w dumę, czy zaskorupił się w swej wielkości? To jest właściwością dusz małych. Sienkiewicz tem usilniej, tem chętniej, tem serdeczniej pracował, im bardziej rosła jego sława. I wiemy, że śmierć dosięgła go na posterunku, wśród pracy.

Tem większy powód, ażeby go poznać takim, jak był, ażeby poznawszy uczcić go w duszy tak, jak każde społeczeństwo winno czcić swoich wybranych, ażeby czcąc go i chlubiąc się nim, jako swym rodakiem, pokochać go jak swego brata i postawić go sobie za wzór w pracy narodowej.

Nie każdemu dano być wielkim i zasłużonym pracownikiem, ale każdy ma obowiązek wpatrzeć się we wzory wielkich i zasłużonych rodaków i za przewodem wielkich ich duchów przyłożyć się choćby skromną cegielką swej pracy do wielkiej wspólnej budowy.

Sienkiewicz był przedewszystkiem zanyym człowiekiem i dobrym Polakiem.



I zaiste tylko na takim podłożu duchowym i przy należytem wykorzystaniu swych talentów mógł być w pracy dla Polski wspiąć się na wyżyny i stać się wielkim obywatelem polskim, chlubą swego narodu.

Był Sienkiewicz niezrównanym Mistrzem słowa, pisarzem, który kochając swój naród i jego przeszłość, a troszcząc się dużą synowską o jego przyszłość, umiał ślicznym, prostotą i jasnością wspaniałym językiem wywołać z przeszłości czy też stworzyć we fantazyi twórczej i ożywić przed okiem duszy swoich czytelników takie piękne, prawdą życiową i historyczną tryskające postacie, iż stały się one i żyć będą dla nas wspaniałymi wzorami cnoty rycerskiej i obywatelskiej. Wywołując z przeszłości rzeczywiście, czy też stwarzając powieściowe postacie tak z doby naszej potęgi, jak z doby wielkiej zawieruchy wewnętrznej i zewnętrznej, jaka zerwała się nad Rzeczpospolitą polską w 17. stuleciu, ażeby zatrząść nią w posiadach, pragnął nas pouczyć, że nie masz w życiu narodu niebezpieczeństwa tak wielkiego, tudzież klęsk i kataklizmów tak silnych i druzgocących, iżby były w stanie unicestwić w całym narodzie wiarę we własne siły, w moc swoich ramion i charakterów, tudzież w potęgę sprawiedliwości boskiej. Dziś zbieramy owoce tych nauk wielkiego obywatela.

Między drobnymi opowiadaniem Sienkiewicza jest prawdziwą perłą epizod z życia starego wiarusa Skawińskiego, który na odludnej skalistej wyspie obejmuje służbę latarnika morskiego, obowiązane do dawania przejeżdżającym okrętom znaków różnokolorowemi flagami w dzień, zapalaniem światła w latarni pod noc, zresztą ciągle samotnego, ciągle myślom swym oddanego.

Nie można, doprawdy opędzić się myśli, że ten »latarnik«, to sam Sienkiewicz, którego służbą było wskazywać drogi jasne swoim ziomkom, chronić ich rozniecaniem światła przed rozbiem i rozpaczą.

Takiem wspaniałem światłem rzuconem na ekran przeszłości naszej są jego »Krzyżacy«. Tem dziełem, stojącym na równi z potężną kreacją Matejki, chciał nam Sienkiewicz przypomnieć, dlaczego mogliśmy zmierzyć się zwycięsko z groźną potęgą Zakonu. Przesunął przed oczyma naszymi całą galerię potężnych duchów od Jagielly począwszy a na najmniejszym rycerzyku skończywszy, duchów prostych wiarą głęboką i umiłowaniem Ojczyzny, duchów, jakby przeniesionych żywcem z pewną mo-

dernizacją z katakumb, które ożywił bohaterскими kreacjami pierwszych bojowników chrześcijaństwa w dziele światowej sławy »Quo vadis«. Takie duchy musiały zatknąć zwycięski krzyż na świątyniach pogańskich, takie duchy musiały wytrącić oręż z dłoni zasłaniających się obłudnie — krzyżem.

Wielu z was czytało już, a wszyscy inni przeczytają niezawodnie, gdy przyjdzie pora, takie wspaniałe rapsody rycerskie, jak »Ogniem i mieczem«, jak »Potop«, jak »Pan Wołodyjowski«, rapsody z czasów owej wspomnianej wyżej zawieruchy dziejowej. Postacie w tych rapsodach już nie wszystkie tak proste, zrównoważone, tak dorównujące hartem ducha hartowi stali, która okrywała rycerstwo wiedzione przez Jagiellę. A jednak jaka moc, jaka samowiedza twardych obowiązków, odznacza tych żołnierzów, żyjących w odmiennych, jak za Jagielly warunkach, jaka od nich i przez nich idzie ku nam — otucha!

Jakby umyślnie dla ciebie, młodzi skautowa, opisał Sienkiewicz »W pustyni i w puszczy« przygody pierwowzoru skauta Stasia Tarkowskiego. Niezawodnie czytaliście tę śliczną książkę, a jeżeli nie, przeczytajcie ją zaraz. Przyznacie pewnie, że Staś — to skaut nad skauty i pewnie rozradują się wam serca, że to wasz druh, Polak taki młody jeszcze, a taki bohater!

Sienkiewicz był duchowym Wodzem swojego narodu. Tak się zapamiętał w miłości dla niego, jak ów »latarnik« pod wrażeniem potężnych słów Mickiewiczowskich: Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie! I kochając tę drogą Ojczyznę, oddał się jej Sienkiewicz cały na usługę. Nie tylko uczył nas, jak ją kochać, ale wobec całego świata cywilizowanego bronił jej czei i praw i piętnował krzywdy wyrządzone jej przez wrogów. I nie było wydarzenia ważniejszego na ziemiach polskich, w którymby nie odezwał się rozumny, obywatelski głos poważanego w całym świecie duchowego Wodza naszego. I zaiste, wielkiem to dla nas nieszczęściem, że teraz, kiedy tego poważanego głosu tak nam potrzeba, już go świat usłyszeć nie może!

Ta powaga Sienkiewicza sprawiła, że pod koniec swego żywota chciał i mógł stać się wielkim Jałmużnikiem, Żywicielem swych ziomków bezdomnych — skutkiem wojny światowej. Wspólnie z mistrzem Paderewskim i mecenasem Osuchowskim utworzył komitet dla zbierania datków na rzecz tych ziomków swoich,



których wojna pozbawiła dachu, odzieży i kęsa chleba. Zaapelował do serca i do sumienia całego społeczeństwa ludzkiego i oczekiwał się tego, że kilka milionów mógł użyć na uratowanie wielu biedaków od śmierci głodowej, podobny owemu »latarnikowi«, który karmił zlatujące się do niego mewy.

A nie wyobrażajcie sobie, że wystarczało zawiązać komitet i wezwać do składek. Trzeba było ciężko pracować, pisać, liczyć, oderwać się od ulubionej pracy literackiej, od przyjemności wszelkich, odmówić sobie wypoczynku, tak zasłużonego tyloletnią pracą, tak potrzebnego człowiekowi niemłodemu. Miarą tego ogromu pracy i — wolno powiedzieć — ofiary, są bardzo małe koszta administracyjne. Znaczy to, że zaeni komitetowi dla przysporzenia biedakom jak najwięcej grosza, nie otoczyli się gromadą urzędników i pomocników, lecz wzięli pracę wielką, a tak piękną i obywatelską, na własne barki!

Cześć im wszystkim! Cześć temu, który odszedł!

## Rocznice narodowe.

Data nadająca się do opracowań i omówień:

26. grudnia 1655 r. jako dzień odstąpienia Szwedów od oblężenia Częstochowy; omówić całe panowanie nieszczęśliwego króla Jana Kazimierza.

## Zjazd skautów i junaków w Warszawie 1. i 2. listopada.

(Według czasopisma „Szkoła polska w Lublinie”).

Zjazd odbył się przy udziale około 200 członków uprawnionych do głosowania oraz kilkudziesięciu gości. Prowincya obesała Zjazd licznie, ze wszystkich prawie znaczniejszych środowisk ruchu skautowego przybyli delegaci. W zjeździe brały udział 4 organizacje: Związek harcerstwa polskiego, Polska Organizacja skautowa, Związek skautek polskich oraz Junactwo.

Lwowskie Związkowe Naczelnictwo nadało Zjazdowi na ręce ks. komendanta Mauersbergera życzenia owocnej pracy. Celem Zjazdu było zjednoczenie moralne i organizacyjne ruchu. Cel ten został w zupełności osiągnięty.

Obrady i uchwały Zjazdu zmierzały do określenia charakteru pracy skautowej oraz do uregulowania spraw organizacyj-

nych. Zapadły uchwały, że młodzież skautowa w wieku do lat 18 nie może wstępować do organizacyi wojskowych, że każdy członek organizacyi skautowej obowiązany jest w pracy skautowej sprawom wychowawczym podporządkować wszelkie inne względy, że praca skautowa musi być niezależna od wszelkich wpływów partyjnych.

Zjazd uchwalił, że do czasu uregulowania stosunków zjazdu są najwyższą władzą w skautingu na terenie Królestwa Polskiego. W sprawie tej Komenda Naczelna ma wysłać umotywowane oświadczenie do Lwowskiego Naczelnictwa Związkowego. Zjazd uznał konieczność istnienia jednej władzy skautowej na całym terenie ziem polskich (dotychczas dla Galicyi siedzibą tej władzy jest Lwów) i wyraził życzenie, żeby władza ta była obieralną na zjazdach ogólnoskautowych.

Zjazd postanowił wybrać Komendę Naczelną na okres czasu do następnego zjazdu zwyczajnego, to znaczy na 1 rok, polecił Komendzie opracowanie projektu ustawy organizacyi i zwołanie przed upływem roku Zjazdu nadzwyczajnego na zasadzie regulaminu Zjazdu obecnego dla rozpatrzenia i uchwalenia ustawy.

Wreszcie w drugim dniu Zjazdu wieczorem uchwalono jednomyślnie akt połączenia organizacyi biorących udział w Zjeździe w następującem brzmieniu:

»Akt połączenia Związku Harcerstwa Polskiego, Polskiej Organizacyi Skautowej, Związku Skautek Polskich i Junactwa.

1. Z. H. P., P. O. S. i Z. S. P. łączą się na równych prawach w jedną organizację p. n. Związek Harcerstwa Polskiego.

2. Junactwo wchodzi do Związku Harcerstwa Polskiego, jako organizacja odrębna i poddaje się ogólnym dyrektywom Komendy Naczelnej Związku. Komenda Naczelna Junactwa deleguje swego przedstawiciela do Komendy Związku.

3. Zjazd z dnia 1. i 2. listopada 1916 r. wybiera przewodniczącego Komendy Naczelnej i Komendę Naczelną Związku Harcerstwa Polskiego w liczbie 9 osób zamieszkałych w Warszawie i 4 osób zamiejscowych. Komenda Naczelna w działalności swojej nie jest skrepowana nieobecnością na posiedzeniach członków zamiejscowych.

4. Członków Związku Harcerstwa Polskiego obowiązują wspólne oznaki łączących się organizacyi.

Po uchwaleniu aktu na sali wybuchł żywiołowy entuzjazm.

\*



Członkowie Komendy zostali wybrani w pierwszym głosowaniu ogromną większością głosów.

Obrady na Zjeździe były żywe, jędrne i zorganizowane. Uchwały zapadły olbrzymią większością głosów. W przemówieniach i zachowaniu się młodzieży objawiało się nietylko mocne dążenie do zjednoczenia, ale chęć gorąca ożywienia i pogłębienia pracy wychowawczej.

Zjazd budzi wiarę, że czas rozterek i zamącenia pracy wpływami politycznymi minął, a przyszedł czas zdrowego i bujnego wzrostu.

## Busola orientacyjna

systemu kapitana Bezard'a.

(Według »Harcera«).

Busola owa znalazła szerokie zastosowanie w kołach wojskowych, turystów, podróżników a nawet skautów i została zaprowadzona w armii austriackiej i bułgarskiej. W każdym, danym wypadku busola oddaje olbrzymie usługi, łącząc w sobie praktyczność i prymitywny sposób użycia.

Wśród wielu wypadków rozróżniamy cztery charakterystyczne: 1. gdy jesteśmy w posiadaniu mapy, 2. jeżeli mapy nie posiadamy, 3. jeżeli na mapie znamy nasze stanowisko, a kierunek pochodu jest nam nieznan, 4. jeżeli stanowisko nasze na mapie jest nam nieznanem, a za to widzimy w terenie dwa punkty orientacyjne (drzewa, kościół), mogące nam ułatwić oznaczenie kierunku pochodu do pożądanego celu.

Dobre usługi w orientowaniu się w terenie oddaje nam owa busola, także w czasie mgły lub w nocy, t. j. w porze, w której punktów orientacyjnych odnaleźć nie możemy. Wielką zaletą opisanej busoli wobec dawniejszych systemów, jest świecenie jej w nocy. Światło to zawdzięcza nowy model fosforyzacji, spowodowanej natarciem zapomocą fosforu, trzech głównych jej składników. A mianowicie: »strzałki północnej«, »strzałki dyrekeyjnej« i tarczy białej, opatrzonej wycięciem dla »strzałki północnej«.

Zalety busoli orientacyjnej są: 1. prostota budowy, ponieważ busola składa się tylko z jednego kawałka, skutkiem czego przy użyciu, nie trzeba jej rozkładać, 2. w prawej ręce trzymającej busolę, czuje się już pożądaną kierunek marszu, jeżeli wycięcie w tarczy zostanie zakryte »strzałką

północną«. To zakrywanie się wzajemne można łatwo kontrolować i to nawet wtedy jeszcze, kiedy już nie można odczytać podziałki kątowej, z powodu ciemności, spowodowanej gęstym lasem lub porą nocną, 3. w razie potrzeby można oznaczyć dokładnie, pomocnicze punkty orientacyjne, nawet na dalekiej przestrzeni, 4. przy rozwiązaniu wszelkich zadań orientacyjnych, nie musimy trzymać mapy, zorientowanej według północy.

Koszt busoli jest stosunkowo nieznaczny. O praktyczności jej świadczą powyższe komentarze. Zresztą wystarczy zupełnie jedna busola na jedną drużynę, choć właściwie więcej zastosowania miałyby w zastępach, wyruszających na zwiady. Busolę można zapomocą śrubki przytwierdzić do laski skautowej, a ta odpowiednio ustawiona, wskazuje kierunek północny. Sposób użycia busoli, jest tak prosty, że w ciągu kilku godzin cały zastęp z nią najdokładniej się obznajomi.

## Jak się wyzwoliłem z nałogu palenia?

Wstąpiłem do organizacji skautowej mając lat już siedmnaście. Zdawałem sobie jasno sprawę, że wstępując do organizacji skautowej nie jestem przez samo wstąpienie już skautem. Wiedziałem między innymi, że wyżyć się muszę złych nałogów, które we mnie się gnieździły.

Palilem nałogowo, choć od niedawna palić zacząłem. Zrazu nie wiedziałem nawet, jak zabrać się do wypędzenia tego nałogu, a ze środków do tego celu prowadzących miałem tylko szczerą wolę. Ostatecznie jednak z jej pomocą tylko, postanowiłem wziąć się do rzeczy. Wiedziałem, że czeka mnie czyn i praca wysilająca. Ułożyłem sobie, że skupię się duchowo, wysilę i w nałóg, jak w mur forteczny, uderzę pociskiem woli, która miała być odtąd nieustannie czynną i pracując ku stworzeniu ze siebie ideału twórczości, siły, dobroci i użyteczności. Doszedłem w końcu do przekonania, że wola silna jest jedynym moim środkiem do wyrwania ze mnie nałogu, że pocisk jej, na jaki mię tylko było stać, wytworzywszy wyłom w murze nałogu, pozwoli mi później rwać i kruszyć ten mur po trosze a trwale, aż skruszę cały i w gruzy, w proch rozsypię. I nie zawiodłem się, choć walkę i pracę miałem niemałą.

W dniu postanowionym cisnąłem resztki tytoniu, tutek i przybory do robienia pa-



pierosów. Zrazu nie odczuwałem tak dalece potrzeby zadowalania tego nałogu. Ale już w czwartym dniu abstynencyi niezadowolony potwór począł się domagać swego. Wyraziłem się »potwór«, bo istotnie każdy zły nałóg tak nazwać można. Teraz zwłaszcza ja go takim widziałem i najdotkliwiej odczułem. Zacząłem mianowicie uczuwać najpierw jakiś brak apetytu, szum w uszach, zawroty głowy, oczy nabrzmiewały mi, czerwieniały i zabiegały krwią, w końcu objawy te tak spotężniały, że chodziłem oszolomiony, pijany, sam zaś widok dymu sprawiał mi bole, targał mną. Stan ten był w swej istocie przykrym, obrzydłym i strasznym, ale że tak jaskrawo wystąpił, a z drugiej strony siłą czujnej woli wytworzyłem niejako drugie »ja«, drugiego siebie, który patrzył na ten okropny stan, na tego potwora-pasorzyta, który mię węzowymi uściskami oplątał i ssał — te dwa czynniki złożyły się na to, że mogłem w tej chwili obrzydzić sobie ten nałóg, tego potwora, że wyrzekłem z mocą postanowienie:

Skonam, ale temu potworowi w paszezę ani drobinę strawy już nie dam.

Od tej chwili, od tego postanowienia minęło już wiele czasu — ja nie palę i palił nie będę, świadom tego, czem jest ten nałóg, jakie przynosi straty poszczególnym jednostkom i społeczeństwu.

Stefan Kuta.

## Świat zwierzęcy na ziemiach polskich.

### VIII.

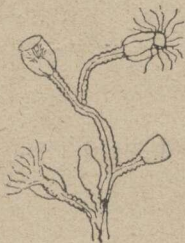
Wreszcie kilka słów o faunie polskich mórz, zwłaszcza, że podręczniki szkolne właściwie zupełnie jej nie uwzględniają. Fauna Bałtyku przy brzegach polskich, więc od ujścia Odry do Dźwiny jest dość uboga z powodu małej zawartości soli, średnio 0,78‰, z tego też powodu w miarę posuwania się ku wschodowi maleje wyraźnie tak ilość jak i wielkość różnych gatunków.



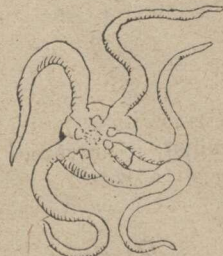
Nalepian rybik (*Arenicola piscatorum*).

Ze zwierząt ssących żyje 6 gatunków fok, niekiedy zapędzają się również wieloryby i kosmopolityczne delfiny, z ryb 16 ga-

tunków jest wędrownych, a 46 czysto morskich. Z tych znane są i spożywane u nas płastugi czyli flądry, nie wyłączając dużego turbota, śledzie bałtyckie, szprotki i minogi. Czasami odwiedzają Bałtyk także



Dzwoneczek (*Campanularia* (wys. do 3 cm.)).



Wężowidło (*Ophioglypha albida*).

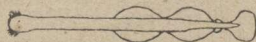
ryby z oceanu Atlantyckiego np. wątlusz (sztokfisz), ciekawe naukowo drętwiki, pila i mięcznik; żyją stale, jakkolwiek nie zbyt obficie rekiny, pospolite natomiast igły morskie.

Z niższych zwierząt najobficiej reprezentowane są skorupiaki, wśród których



Drobne skorupiaki bałtyckie. a) Łasonóg (*Myris vulgaris*), b) Temora (*T. longicornis*), c) Belkaczek (*Corophium longicornis*); a) i c) wielk. nat., b) powiększone, obok wielk. natur.

wspomnieć należy o ciekawej, w dorosłym stanie na dnie osiadłej, pąkli (*Balanus improvidus*) i temorze (*Temora longicornis*)



Strzałka (*Sagitta germanica*), dl. 1,5–2, mm.

nis) stanowiącej główny pokarm śledzi, z większych żyją tam krewetka (*Palaemon*) i obcężnik (*Crangon* \*). Z 12 mięczaków żyją jadalne sercówki (*Cardium*) i omulki

\*) Podobizny niektórych z tych ryb zamieszczono w nr. 20.



(*Mytilus*), ze szkarłupni tylko jedno węzowidło (*Ophioglypha albida*), typ jamochłonów reprezentują dwie piękne meduzy usznica (*Aurelia*) i beltwa (*Cyanea*) i jeden stubbiopław dzwonecznica (*Campanularia*), więcej, bo 21 żyje gatunków robaków.



Pałka (*Balanus*)  
osiadły skorupiak.  
powyżej wolno pływająca larwa.



Małże z zatoki Gdańskiej  
w górze Przegrzebek (*Mytilus edulis*,  
w dole Małgiew (*May arenaria*)).

Bogatszą jest nieco fauna morza Czarnego, jakkolwiek i tu niema mimo znacznych głębi, form głębinowych, albowiem wydobywający się z dna siarkowodor zatrąwa partye wody położone niżej 140 m. Najbogatszą jest fauna pierwotniaków, około 250 gatunków, przeważna ich część, to zwierzęta śródziemnomorskie, 14% endemicznych, właściwych wyłącznie morzu Czarnemu, 1.5% wspólnych z morzami północy. Fauna jednak dość okazała: mamy tu i kraby (*Carcinus*) i raka pustelnika (*Dioegenes varians*) żyjącego w pustej skorupie ślimaczej, ciekawego robaczka strzałkę morską (*Sagitta triptera* i *germanica*), obok węzowidel są jeszcze strzykwy, jamochłonów też więcej, między nimi jeden ukwiał (*Actinia zonata*) i kilka gąbek.

Więc i morza nasze choć nie mogą iść w zawody pod względem bogactwa form z innemi, południowem, a choćby Śródziemnem, lub Niemieckiem, przedstawiają jednak dość osobliwości i obowiązkiem naszym poznać je i ocenić pod każdym względem.

L. Bykowski.

Z pamiętnika Stefana Kuty.

## Wycieczka na Babią Górę.

(Marzec 1913).

(Ciąg dalszy).

Z przełęczy na wschód, o kilkaset metrów od niej widniał ponury i groźny szczyt Babiej Góry, przesłaniając się coraz

gęstszymi chmurami. Zanim do niego doszliśmy, wiele przygód i trosk zajęło nasze umysły.

Jeszcze nie byliśmy na szczycie, a już troskać się nam przyszło o powrót. Przewidzianem bowiem było niebezpieczeństwo całkowitego rozmiękczenia śniegu, tak, iż w powrocie przez przełęcz, biorąc pod uwagę jej spadek, groziło nam zakopanie się w śniegu. Rano dopiero było, a już ugrzęźliśmy parę razy po kolana, słońce przyświecając chwilami przyczyniało nam niebezpieczeństwa, nie idąc nam na rękę.

Wtem, jakby te myśli nasze przeciekiło, poczęło się chować i zakrywać chmurami, które z majestatem wielkim i powagą, groźne i olbrzymie sunęły teraz ku nam, zagrządzając drogę tak do szczytu, jak i powrotną. Tak więc ze słońcem, jak i bez niego było nam niebezpiecznie. Cofać się jednak od wytkniętego celu nie zamysłaliśmy wcale. Więc wsunęliśmy się w nową krainę. Coś oryginalnego! Dopiero przed dwoma godzinami kroczyliśmy wśród zieleni świerków i traw, a teraz oto znaleźliśmy się nagle w dzikich, mroźnych okolicach. Krzaki kosówki i wszystko, co żyło, mniejsze rozpadliny i głazy, wszystko to pogrzebał w sobie śnieg. On tu królował! Szare tylko gdzieniegdzie jamki wyglądały jakoś tęskno i ponuro z pod gnących się od mas śniegu gałęzi kosówki. Wydmy śniegowe, jak fale morskie to piętrzyły się i opadały, to zwiślały groźnie nad przepaściami. Gęste chmury i mgły, jakie się teraz cisnęły, dodawały temu obrazowi grozy i uroku zarazem. Większe i mniejsze ich masy to podnosiły się ociężałe w górę, to opadały w dół, lub napotkawszy jakąś przeszkodę zwracały się gniewne w lewo lub w prawo, by wtłoczyć się następnie w przepaście tuż pod naszymi nogami.

Piękny widok! lecz ileż przyczyniał niebezpieczeństw. Śniegi niejako zapraszały w swe wnętrze nie obiecując puścić nas więcej, przepaście przesłonięte chmurami milezały i czekały zdradliwe, by nas pochłonąć, chmury zagrządzały oczom drogę, nie pozwalając im sięgnąć dalej, jak na kilkanaście kroków. I cała ta martwota groźna zdawała się polować na dwie istoty żywe, które śmiały zakłócić jej martwy spokój. Lecz szliśmy ze śpiewem na ustach i radością w sercach. Od czasu do czasu nikieliśmy jeden drugiemu w głębiach kosówki lub śniegu, zdobywając z trudem każde posunięcie się naprzód.



Drogę odszukać było teraz naszym celem, lecz trudnym do osiągnięcia. W obawie, by coraz gęstsze mgły nie zamknęły nam odwrotu, nie pozwalając nawet na kilka kroków czegoś zobaczyć, znaczyliśmy drogę w rozmaity sposób, to rysowaniem olbrzymiej strzały w śniegu lub ciągłą linią, to ustawianiem głazu do góry, wydeptywaniem śniegu nogami lub odgrzebywaniem ze śniegu większych głazów. (Dok. nast.).

## Z życia skautów.

**Drohobycz.** Opisuję życie drużyny naszej od początku t. j. od chwili (we wrześniu 1915), w której kilku skautów po powrocie do domu z uchodźstwa postanowilo utworzyć zastęp. Byli to uczniowie klasy VI. i VII., mniejsza o nazwiska, my ich wszyscy znamy, a wy ich i tak znać nie będziecie. Był także jeden siódmak a właściwie ósmak, który wkrótce odszedł do wojska. Drużyna składała się z 2 zastępów »Orłów« i »Krokodyli«. Pracę zaczęto od początku t. j. od prawa i węzłów, i ćwiczeń do drugiego egzaminu, tak że ci, którzy nie mieli egzaminu wywiadowcy, zdali go, a wszyscy inni powtórzyli sobie. Zebrania odbywały się u owego kolegi ósmaka, po jego wyjeździe, w polu za miastem.

W styczniu przyjechał jeden z dawnych skautów z Wiednia i utworzył nowy zastęp „Lwów“; w tym miesiącu włączono też do naszej drużyny zastęp, który powstał osobno, nie wiedząc o istnieniu jakiegokolwiek drużyny. Teraz znowu przygotowywano nowych skautów do I. egzam., a inni przerabiali różne działy skautingu.

W kwietniu miała drużyna ćwiczenie z samb. druž. skaut, z którego nota bene wyszła zwycięzko. Ćwiczenia i pogadanki odbywały się regularnie co tydzień.

W maju za poparciem prof. gimn. Pawłowskiego, który w wielu wypadkach nam dopomógł, dostała drużyna lokal w »Sokole«, który jednak we wrześniu nam odebrano, przemieniając cały budynek na szpital niemiecki. Ale my do takich drobnostek przyzwyczajeni, praca skautowa na tem nie cierpi. Drużynę prowadzi student z ósmej klasy, do pomocy ma radę zastępowych. Zastępowi dwaj z ósmej klasy, jeden z siódmej, a jeden z szóstej. Drużyna liczy 4 zastępy w Drohobyczu a 1 w Borysławiu, utworzony z uczniów gimn. dojeżdżających tu do szkoły.

Nie małą troską dla kierowników drużyny jest pytanie, kto w roku przyszłym, gdy oni zdadzą maturę, będzie drużynę prowadził. Dlatego też utworzono kurs dla zastępowych, aby skautom najbardziej się do tego nadającym dać jak najwięcej wiadomości skautowych i przygotować do prowadzenia zastępu. Programu pracy druž. ani programu kursu zastępowych nie podaję, zajęłoby wiele miejsca, a i tak Nacz. Kom. Skaut. w raportach je otrzymać.

Skarb drużyny wynosi 200 K., w tem 175 K. „fundusz stały“, którego nie wolno tknąć.

Biblioteka liczy dzieł 106. Oprócz tego korzysta się z biblioteki jednej z byłych organizacji studenckich.

Członków liczy drużyna 50. Z dawnych członków drużyny 19 jest we wojsku lub w Legionie, 2 padło na placu boju.

Drużyna wygląda o wiele lepiej niż przed wojną, mimo że wtedy była ona już jedną z dobrych drużyn prowincjonalnych. Kto ciekaw jak wygląda, niech przyjedzie!

Czuwaj!

*Juliusz Szwabik.*

**Borysław.** Zawiązał się w Borysławiu zastęp skautów z uczniów gimnazjalnych. Zastęp ten powiększał się bardzo prędko, tak że obecnie liczy już 20 skautów. Ponieważ praca w tak dużym zastępie była utrudniona, podzieliłem go na 3 zastępy, a prowadzenie ich oddałem starszym skautom. Patronem J. Piłsudski.

W pracy żywo posuwamy się naprzód. Pierwszy egzamin już odbył się z dobrym skutkiem. Gimnastyka w każdą sobotę. Przerabiamy: System Linga i »Ju-Jitsu«. Pocięszającym jest, że praca, jakkolwiek z początku uciążliwa, nietylko nie zniechęca skautów, lecz owszem jedna naszej organizacji coraz to nowych zwolenników. *Tokarz Piotr,* były zast. I. Drohobyckiej dr. sk.

**Przemysł. I.** Przemyska Drużyna Skautowa im. gen. Dezydergo Chłapowskiego wznowiła swoją działalność w lutym b. r. Obecnie liczy sześć pełnych zastępów. Pogadanki zastępowe odbywają się co tydzień. Dni wolne od nauki szkolnej wykorzystuje drużyna przez urządzenie wycieczek, lub w razie niepogody, gawęd drużynowych. Zastępy przerabiają historię polską i przygotowują się do egzaminów. Na wycieczkach ćwiczenia w podchodzeniu, spostrzegawczości i musztra. Dwa razy w tygodniu korzystają skauści ze swojej biblioteki liczącej około 600 t.

8. XI. Z okazji proklamacji niepodległego państwa polskiego, zbiórka drużyny w mundurach o 8 g. rano na boisku gimnazjalnym, skąd na czele gimnazjum udała się na nabożeństwo, a potem wzięła udział w pochodzie. Czuwaj!

*Zdzisław G.*

**Sambor.** Wycieczka wakacyjna na „Wydilok“. Nareszcie doczekaliśmy się. Dnia 9. sierpnia o godz. 5-tej rano zbiórka przy kładce na Dniestrze. W siódmkę ruszyliśmy ze Sambora, obławowani plecakami, kocami, płótnami namiotowymi, u pasów łopatki i toporki a w rękę kije. Uginaliśmy się początkowo pod tem wszystkim, ale już sama myśl spędzenia nocy pod namiotami wśród Karpat napelniła każdego radością i dodawała otuchy; zresztą jak to zwykle u skautów, dobry humor wystarcza za wszystko a czasem nawet i za kawałek suchara. Przy takiej ustnej harmonijki snuł się szary szereg przez miedze i wsie, których mieszkańcy ze zdziwieniem i z pewnym niepokojem spoglądali na „tutech młodzieńskich strilców“.

Po dość rażnym marszu, gdyż dzień nie był upalny, stanęliśmy przed południem we wsi Spryni, (odległa 10 km na połdn. zach. od Sambora) otoczonej z dwóch stron pasmami Karpat, skąd już prowadzi droga na szczyt Wydilok, (862-m) do któregośmy zmierzali. Tam zakupiwszy z ciężką biedą kilkanaście jaj (gdyż wieśniaczki nauczone już skutkami



wizyt żołnierzy, widząc nas w szarych mundurach, z plecakami i z kijami, co prędzej zamykały nam drzwi przed nosem; ledwie zdołaliśmy im wyperswadować, co za jedni jesteśmy. Jak się później dowiedzieliśmy, czyniły to z obawy przed t. zw. „rekwizycją”, o godz. 11 $\frac{1}{2}$  otrzymawszy pozwolenie z leśniczówki, położyliśmy się obozem od połdn.-zach. strony wsi, pod laskiem, gdzie zgotowaliśmy nasz obiad, składający się z zupy Maggie'go i z zapasów domowych; jaja zostawiliśmy na wieczór.

Po krótkim spoczynku, który wykorzystaliśmy na wyczerpanie nóg w strumyku, o godz. 2 $\frac{1}{2}$  po południu ruszyliśmy dalej. Wnet sśliśmy wśród chaosu ścieżek leśnych, nie oznaczonych na mapie specjalnej, wybierając tylko instynktem ścieżki prowadzące na Wydiłok. Pochód pod górę był utrudniony, gdyż podłoże lasu było zupełnie podmokłe wskutek niedawnego deszczu, to też nasze bucięta były w robocie. Ponieważ ścieżki gubiły się wszędzie, poczęliśmy więc wspinać się prawie na czworakach po pochyłym i śliskim stoku, napotykając ustawicznie na w poprzek leżące olbrzymie kłody. Wreszcie o godz. 5-tej po południu znaleźliśmy się na szczycie upragnionego Wydiłoku. Poznaliśmy go po białym kamieniu, o którym nam we wsi mówiono.

Wnet zabrzmiało wśród nieprzejrzytych borów echo naszej ulubionej „Roty” i marszu Wybiekiego. Zadowoliliśmy się do woli pięknym widokiem ze szczytu i po „zarekwirowaniu” malin, bardzo tam obfitych, poczęliśmy schodzić na dół od strony południowej. (Na szczycie zostawiliśmy pod kamieniem pozdrowienie dla skauetek podążających za nami na Wydiłok, które po paru dniach oddał nam w Samborze jeden wycieczkowiec, gdyż skautki szczyt ominęły). Ponieważ wieś Niedzielna u stóp Wydiłoku była jeszcze dość odległa, a było już ku wieczorowi, zatrzymaliśmy się na bocznym tarasie południowego stoku Wydiłoku (600 m), gdzie na małej polance odgraniczonej z jednej strony lasem szpilkowym, z drugiej zaś krzewami jałowcu, rozbiliśmy biwak; niedaleko od nas, w głębokim jarze płynął strumyk górski. Wnet las napelniał się zgiełkiem i trzaskiem łamanych chrustów. Wśród śmiechu i gwaru braci skautowej, ukazały się wnet na zielonej sylwetce polanki 2 szare namioty. Wnet ku zadowoleniu wszystkich ukazał się na środku obozu kucharz z zalawionymi od dymu oczyma ze swoją jajecznicą, w której zamiast skwarków znaleźliśmy kilka grudek gliny, ale wnet nie było co krytykować, bo szalki były już puste. (Kotła nie mieliśmy, więc gotowaliśmy w szalkach). O godz. 9-tej wieczór cisza, przerywana tylko głuchym stapaniem straży obozowej i trzaskiem suchych jałowców na ognisku.

Od czasu do czasu rozlegały się wśród rozległych borów przeraźliwe głosy rogów czy trąb pobereźników, odstraszaających tu w ten sposób dzików, czyniących szkody, których ślady racie już przedtem napotykałliśmy, z pewnym niepokojem. Noc była księ-

życowa, ehlodna; to też od czasu do czasu jakoby jaki upiór przy świetle księżyca, zjawił się któryś z naszych skacząc koło ogniska, gdyż koce nasze były już o tej porze niewystarczające. — Dziwne wrażenie i urok wywiera na duszę ta ponura cisza nocna i ten głuchy szum borów, ta powaga gór. — Zdaje się, że najlepszym ćwiczeniem słuchu jest pełnienie służby straży obozowej a szczególnie jeżeli się już przedtem słyszało o dzikich zwierzętach w pobliżu obozu, wtedy najbliższy szelest listka na drzewie, nie słyszany w dzień, nie przejdzie mimo uszu strażnika. — O godz. 6-tej rano pobudka. O 6 $\frac{1}{2}$  gonią już wszyscy od strumyka z ręcznikami na barkach, z szalkami w rękę, z uśmiechniętymi i świeżymi twarzami, orzeźwionymi zimną źródlaną wodą. Po śniadaniu o godz. 7 $\frac{1}{2}$  zeszliśmy do Niedzielnej, zaopatrując się tu w żywność na dalszą drogę. Tu dopiero poznaliśmy nędzę ludności górskiej, żyjącej przeważnie ziemniakami tylko i mlekiem. Kobiety płacząc ustawicznie dopytywały się, co słyhać z wojną i kiedy się już skończy, to też ze współczuciem staraliśmy się je pocieszyć, choć w sercu czuliśmy, że tylko ludzimy ich próżną nadzieją, ale cóż było robić na widok tych łez gorzko płynących? Zaoopatrzwszy się w kilka t. zw. tutaj „szczypeków” (są to pierogi, na kształt placków, z mąki jęczmiennej a z kartoflą duszoną wewnątrz, wypiekane w piecach, gdyż chleba jeszcze o tej porze nie mieli) sśliśmy przez cały dzień obok łańcuchów górskich, zatrzymując się często.

Wieczór stanęliśmy obok wsi Busowisk, (15 km od Niedzielnej), gdzie w uroczym jarze pod „Kamieniem” przepędziliśmy noc w namiotach. Rano nazajutrz wyszliśmy na t. zw. „kamień” (o którym krążą tu różne podania, n p że dyabeł zdobywając świat, rzucił takimi głazami i t. p). Są to na dość wysokiej górze sterczące dwie figury, powstałe ze spiętrzonych jedna na drugiej, trzech zwietrzałych skał, druga figura z dwóch. Z kamienia zeszliśmy do Spasa (24 $\frac{1}{2}$  km od Sambora), skąd już bitym gościńcem podążaliśmy w stronę Sambora. O godz. 7-mej wieczór 11/VIII stanęliśmy w Samborze.

Wycieczka ta należy do jednej z rzadszych, gdyż obyla się bez tego wiernego towarzysza skautów, — bez deszczu. Czuwaj!

W. W. Skaut ze Sambora.

## Od Administracji.

Z powodu podrożenia materiałów, prenumerata »Skauta« wynosić będzie od d. 1. stycznia 1917 6 koron rocznie. Pojedynczy egzemplarz zaś 30 hal. Drużynom przysługuje nadal cena niższa, lecz po 12 h. za egzemplarz.

Dla uregulowania nakładu, upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty. — Prenumeratę należy przesyłać przekazem pocztowym.

**Sukno skautowe (Ioden) metr 24 koron.** — Do nabycia w magazynie dostaw skautowych, Lwów ul. Sokoła Nr. 7.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Pieniążkiewicz.

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.